

Jerzy Fryckowski

* * *

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Pierwszy będzie dla żony
która pewnej nocy przyniosła mi połowę
orzecha
ukołysała w niej pomarszczony embrion
i mówiła do mnie tak czule że topniał śnieg
stanu wojennego
a ja wykradałem opłatek z grobów Witomina
i zanosilem na nasz akademicki stół
patrol wygrzany przy koksowniku na
najbliższym skrzyżowaniu
podrzucił nam królewskiego karpia bo nikt
nie miał odwagi go zastrzelić
siedzieliśmy przy stole we czworo
ja z żoną płacząc w indeksy przed zimową
sesją
w jej brzuchu nasza córka pozbywała się
akurat błon pławnych
i nabywała pewności co do własnej płci
w wiaderku na taborecie karp który jednak o
północy nie przemówił
i nikt nie miał do niego o to żalu bo sami
byliśmy bez słów
porażeni cudem jaki dział się w łupinie
orzecha mojej żony
pytałem czy jest leszczyną czy potrafi być tak
giętka
by nachylić mi gałąź przez rzekę
kiedy wystraszony regularnym skurczem
pobiegnę do telefonu
czy będzie jak buczyna karmiąca leśne
zwierzęta
i sprawi że łożyskiem nakarmimy się wszyscy

kiedy będę umierał zawołam żonę
bo odchodzić razem jest różniej i mniej boli

Czy to jest wiara?

* * *

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Drugi będzie dla córki
największej miłości mojego życia
Wiem że pewnego popołudnia przyprowadzi
do domu myśliwca
który zamaskowany gałązkami dębu zmyli
czujność naszego psa
odbezpieczy sztucer i ustawi mnie pod ścianą
na początku niewiele będzie mówił spakuje
tylko kosmetyki mojego dziecka
podbiera ze ścian jej pierwsze kroki z
segmentu zabierze komunijną taśmę wideo
podejrzewam że książek nie ruszy zostawi
kilka suchych bukietów
przyniesionych przez tych którzy przybyli
wcześniej i się poddali
zostaną też zapisane zeszyty
kalendarze pełne umarłych telefonów
moja córka zanim na zawsze zostanie
uprowadzona
wejdzie jeszcze do łazienki umyje włosy
ulubionym koloryzującym szamponem
zostawi swoje odbicie w zaparowanym
lustrze
nagość mytą przeze mnie w mitycznych już
czasach
odzieje w biel

trochę urosnie na obcasach splecie włosy
odprowadzę ją na kolanach aby była jeszcze
wyższa tego dnia

Do ołtarza nie dojdę wrócę do domu
gdzie pies podobnie jak ja nie je od kilku dni

* * *

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Trzeci będzie o psie który zawstydz nas
swoją wiernością
Podchodzimy do siebie na palcach
i odwracamy oczy
jakby kielbasa podawana psu miała kilka
tygodni
pieścimy go osobno jak osobno bierzemy
prysznic
i wchodzimy do zimnej pościeli
wykrochmalonej lodem Królowej Śniegu
wspominamy ten czas gdy elektryczność jego
sierści
oświetlała nam wyprawy do Paryża i do
suszarni po wyprane pieluchy
kiedy na sylwestrowym niebie rozklejały się
tandetne fajerwerki
oboje drżeliśmy o jego serce gdy chował się
tam
gdzie nie zdążyliśmy posprzątać na święta

* * *

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Czwarty będzie o kasztanach z których
budowałem zapalczane ludziki
Stawiałem je szeregami na starym biurku
ojca
kiedy cała armia miała takie same buty
z połowy żołędzia
wierzyłem w sprawiedliwość krzyczącą
z szarych gazet
i w powrót matki z sanatorium
przeciwgruźliczego

W telewizji śledziłem oszałamiające sukcesy
kapitana Klossa
dziwiąc się że w Paryżu jedzą kasztany
a ja umiałem tylko robić z nich klej
potrzebny do latawców
na których ojciec pozwalał mi pisać listy do
sanatorium
daremnie kładłem się wieczorami na trawie
podwórka
i wyczekiwałem odpowiedzi
oba wozy codziennie pokonywały tę samą
drogę
ale nigdy nie zamieniły się w pocztowy
dyliżans

chciałbym jeszcze raz zobaczyć ojca jak jedzie
po kasztany
swoją wolnobieżką słynną na całą dzielnicę
widzieć pękate kieszenie wysłużonej
służbowej marynarki
gdy tryumfalnie zdąży wrócić przed deszczem

chciałbym powąchać kasztany

* * *

Kiedy będę umierał napiszę pięć wierszy

Piąty będzie o łaźni mojej jedynej biżuterii
Noszę ją pod powieką od naszego pierwszego
spotkania
kiedy ty krzykiem budziłaś do życia owoc
zachowywałem ją na czarną godzinę niczym
zielone oczy kochanek
czasami matowiała jak ten tani srebrny
krzyżyk
podarowany ci w Parku Oliwskim często
raniłem o niego usta
rozpoczynając nasze nocne opowieści
Chciałem ją zostawić dla ciebie na
pożegnanie
boję się jednak że rano oddam łaźnię za ból
który odejdziesz jak suka z podwiniętym
ogonem
może zachowam jeszcze tyle sił by wycisnąć
powłoczkę poduszki
i udowodnić ci że jednak potrafię płakać

Zobacz jak to jest nigdy nie obudziłem się
z twoją dłonią w mojej
zawsze zdążyłaś wybiec i posmarować chleb
teraz siedzisz obok i kłamiesz że masz katar
ogrzewasz moją dłoń swoimi jakby miało się
z niej wykluczyć kolejne życie

przysięgnij na nasze dzieci
że obudzisz mnie rano

oddam ci łaźnię oprawioną w zaokienny błękit

Edmund Pietryk

Życie

Życie jest więcej niż jedno – zdaje się mówić
z nieba ksiądz poeta Stanisław Pasierb
a moje wiersze są pogrzebami motyli
To była długa wędrówka i tyle w niej
było zamieci Ksiądz Tischner jest w niebie
moim spowiednikiem i czuje się nieswojo
w zastępstwie Boga
W niebie księży poetów wiersze Stanisława
Pasierba rosną w cenę Są obowiązkową
lekturą dla aniołów – mistrzostwem bólu
Opadają jesienne liście tych wierszy
które wciąż czekają na wieczną zimę
W odruchu bożego zachwytu jest złote
pasma smutku gorący pot przemijania
i noc ukrwiona chłopską modlitwą
Na widok hostii wiersza diabeł zamyka
oczy bo życie księdza poety bywa snem
Boga – jego wiersze zszywają gwiazdy
na niebie nawet gdy chowają się
w wilczych jamach przeznaczenia
gdy śmierć dojrzewa ukradkiem
a życie jawi się czarnym cudem

Żyźny zagon

Sen o żyźnym zagonie losu zapełnia
przestrzeń nocy która objaśnia uśmiech
Boga – praźródło tajemnicy
Narzuć na wiatr swoje ostatnie
marzenie Ulep śmierć z kromki
razowego chleba bo ona umie
wyprzedzać życie z suchością żreń
i wiecznością ostatniej lzy
Bóg дума nad śmiercionośną tajemnicą
człowieka którego może zabić własne
serce Wsłuchaj się w krzyki godowe
ptaków gdy ból wyżera ci duszę